

# **Dzika sprawiedliwość**

**Przestępstwo jako źródło porządku społecznego**

Bob Black

2012

# Spis treści

Wstęp . . . . .	3
Źródła porządku społecznego . . . . .	3
Prawo i anarchia . . . . .	5
Przestępstwo i wcześniejsza znajomość . . . . .	6
Przestępstwo jako samosąd . . . . .	8
Oddolna kontrola społeczna . . . . .	10
Zemsta . . . . .	11
Waśnie i wendety . . . . .	13
Ryzyko i koszty przestępczego samosądu . . . . .	14
Czy przestępczy samosąd jest sprawiedliwy? . . . . .	15
Co jest lepsze? . . . . .	18
Wnioski . . . . .	18

## Wstęp

Wszyscy słyszeliśmy hasło „Prawo i porządek” – tak jakby jedno z drugim szło w parze. Slogan ten zakłada, iż prawo sprzyja porządkowi a przestępstwo ten porządek niszczy. „Anarchiści wierzą, że hasło Prawo i porządek jest jednym z największych złudzeń naszych czasów”<sup>1</sup>. Chcę tu omówić tylko jeden z argumentów, według których slogan ten jest kłamliwy. Jeden argument mówi, iż samo prawo może tworzyć i utrzymywać nieporządek. Jest to popularna anarchistyczna myśl<sup>2</sup>, którą nie będę się tutaj zajmował. Inny argument, jaki nie jest już tak znany, mówi, że przestępstwo może sprzyjać porządkowi. Przestępstwo może być źródłem porządku – zwłaszcza tam, gdzie prawo tym źródłem nie jest – i ma to miejsce zaskakująco często. Jeśli przestępstwo może kiedykolwiek być źródłem społecznego porządku, to może to być tylko anarchistyczne źródło porządku. To będzie tutaj moją tezą.

Do niedawna socjologowie zauważali tylko jeden sposób, w jaki przestępstwo może sprzyjać porządkowi. Jak to ujął Émile Durkheim: „Przestępstwo gromadzi prawe sumienia i koncentruje je”<sup>3</sup>. Społeczność zbiera się przeciwko wspólnemu wrogowi: przestępcy. Jednak ostatnio inny socjolog, Donald Black (przypadkowa zbieżność nazwisk), bronił tezy, że przestępstwo jest narzędziem spontanicznej społecznej kontroli. Można zwalczać przestępstwo przestępstwem. Można też użyć przestępstwa do zwalczania szkodliwych zjawisk, które nie są przestępstwami. Zdarza się to dużo częściej, niż można by sądzić.

## Źródła porządku społecznego

Żyjemy w społeczeństwie, które jest już w dużym stopniu anarchistyczne – w tym sensie, iż państwo odgrywa względnie niewielką rolę w kontrolowaniu antyspołecznych zachowań.

---

<sup>1</sup> Introduction by Howard Zinn: *The Art of Revolution*, w: Herbert Read, *Anarchy & Order: Essays in Politics* (Boston: Beacon Press, 1971), xv. „Prawo i porządek to historyczna iluzja; prawo kontra porządek to historyczna rzeczywistość” Stanley Diamond, *The Rule of Law versus the Order of Custom* w: *The Rule of Law*, ed. Robert Paul Wolff (New York: Touchstone Books, 1971), 140; zob. też Edgar Z. Friedenberg, *The Side Effects of the Legal Process*, *ibid.*, 45;

<sup>2</sup> Zob. np. *Law and Authority* w: *Kropotkin's Revolutionary Pamphlets*, ed. Roger N. Baldwin (New York: Dover Books, 1970), 216-17 & *passim*. W nieśmiertelnych słowach burmistrza Chicago Richarda Daleya: „Policja nie ma tutaj wytwarzać chaosu, oni mają utrzymywać chaos.” Cyt. w Gertrude Block, *Language Tips* w: *New York State Bar Ass'n Journal* 83(5) (June 2011), 57;

<sup>3</sup> Émile Durkheim, *The Division of Labor in Society*, tr. George Simpson (New York: Macmillan, 1933), 102. „Przestępstwo pełni ważną funkcję utrzymywania owych zbiorowych nastrojów na takim samym poziomie intensywności, ponieważ szybko by się one ochłodziły, gdyby występki wobec nich nie były karane” Émile Durkheim, *The Rules of Sociological Method*, ed. George E.G. Catlin, tr. Sarah A. Solovay & John Mueller (8th ed.; New York: The Free Press of Glencoe, 1964), 96. Podobny pogląd przypisuje Georgowi Simmelowi Lewis Coser, *The Functions of Social Conflict* (New York: The Free Press, 1956), 127; zob. Georg Simmel, *Sociology: Inquiries into the Construction of Social Forms*, tr. & ed. Anthony J. Blasi, Anton K. Jacobs & Mathew Kanjirathinkal (Leiden, Netherlands & Boston, MA: Brill, 2009), 1: 29 (odnosząc się do „znaczenia wspólnego wroga dla wewnętrznej spójności grupy”) & 1: 279 ff;

Jest to klasyczny anarchistyczny argument<sup>4</sup>, ale wydaje mi się, że anarchiści nie używają go tak często, jak by mogli. Donald Black pisze: „Im głębiej badamy prawo, tym bardziej okazuje się, jak rzadko ludzie go używają do rozwiązywania konfliktów...”<sup>5</sup>.

To nie z powodu strachu przed karą większość ludzi nie zabija, nie kradnie, nie bierze heroiny czy nie przejeżdża na czerwonym świetle. Zazwyczaj powody są inne. Ludzie mogą po prostu nie mieć ochoty tego robić. Mogą na nich wpływać – edukacja, wartości moralne albo siła przyzwyczajenia. A co najważniejsze<sup>6</sup>, mogą się przejmować tym, co inni ludzie o nich pomyślą. Prawo bez wątpienia narzuca jakiś porządek, lepszy lub gorszy. Ale poza porządkiem społecznym, który zapewnia prawo, jest jeszcze dużo większa ilość porządku społecznego, który bierze się spoza prawa. W to należy wliczyć porządek, który osiągnany jest wbrew prawu.

Zgodnie ze słynną definicją Maksa Webera, państwo to „wspólnota ludzi, która (skutecznie) ogłasza swój monopol na uzasadnione użycie siły na danym terytorium”<sup>7</sup>. Weber słusznie zrobił, że dodał w nawiasie „skutecznie” i że pisał jedynie o „ogłaszaniu”. Żadnemu państwu nigdy nie udało się zmonopolizować użycia siły. Niewiele państw tego w ogóle próbowało. W każdym społeczeństwie jest pewien stopień anarchii<sup>8</sup>.

Tym bardziej żadnemu państwu nie udało się nigdy zmonopolizować „uzasadnionego” użycia siły, jeśli ma to oznaczać, iż ci, którzy podlegają władzy państwa, świadomie akceptują tę władzę – nie tylko, że akceptują ją jako stan faktyczny, ale że akceptują ją jako coś słusznego. Zazwyczaj możemy zaobserwować tylko tyle, iż większość ludzi biernie przyzwala na władzę państwową, co nie jest koniecznie równoznaczne z akceptacją prawomocności czy sprawiedliwości państwa. Duża ilość przestępczej przemocy jest postrzegana

---

<sup>4</sup> Zob. np. Alexander Berkman, *What Is Communist Anarchism?* (New York: Dover Publications, 1972), 186; Rudolf Rocker, *Anarcho-Syndicalism* (London: Pluto Press, 1989), 19;

<sup>5</sup> *Social Control as a Dependent Variable w: Towards a General Theory of Social Control*, ed. Donald Black (2 vols.; Orlando, FL: Academic Press, 1984), 1: 3. Mój argument zawdzięcza wiele Donaldowi Blackowi, *Crime as Social Control w: Towards a General Theory of Social Control*, 2: 1–27; Połowa wszystkich przestępstw nie jest w ogóle zgłaszana policji. James F. Anderson & Laronistine Dyson, *Criminological Theories: Understanding Crime in America* (Lanham, MD: University Press of America, 2002), 37. Statystyka ta odnosi się do siedmiu „wskaźnikowych” przestępstw – wszystkich przestępstw „ulicznych” – wg Uniform Crime Reports autorstwa FBI. Wg National Crime Survey (na podstawie własnych raportów) w 1982 (różnice między rocznikami są niewielkie) 39% dokonanych pobić, 42% rozbojów, 45% gwałtów i 49% włamań nie zostało zgłoszonych policji. Michael R. Gottfredson & Travis Hirschi, *A General Theory of Crime* (Stanford, CA: Stanford University Press, 1990), 19. Żadna agencja rządowa nie gromadzi danych na temat przestępstw korporacyjnych i urzędniczych, które prawie nigdy nie są zgłaszane odpowiednim organom. Nikt nie prowadzi statystyk wykroczeń, nawet tych zgłoszonych;

<sup>6</sup> „Nie groźba kary przewidzianej przez prawo, ale strach przed utratą statusu w grupie pełni skutecznie odstrasżającą rolę... Niezależnie od oficjalnych metod radzenia sobie z przestępcami, powinniśmy utrzymać metodę kontroli przez nacisk grupy.” Edwin H. Sutherland, *Principles of Criminology* (New York: Lippincott, 1947), 374;

<sup>7</sup> *Politics as a Vocation w: From Max Weber: Essays in Sociology*, ed. & tr. Hans Gerth & C. Wright Mills (New York: Oxford University Press, 1958), 78;

<sup>8</sup> Donald Black, *The Behavior of Law* (New York: Academic Press, 1976), 124;

przez jej sprawców – słusznie lub nie – jako uzasadnione narzędzie społecznej kontroli<sup>9</sup>. Ludzie ci uważają, że ich przemoc też jest uzasadniona.

## Prawo i anarchia

Donald Black definiuje prawo po prostu jako kontrolę społeczną w wykonaniu rządu<sup>10</sup>. Każda nie-rządowa forma kontroli społecznej jest więc z definicji anarchistyczna<sup>11</sup>. Black formułuje też kilka twierdzeń na temat prawa, np. „Im więcej prawa, tym mniej pozaprawnej kontroli społecznej i vice versa”<sup>12</sup>. A zatem „przestępstwa samosądu są bardziej prawdopodobne tam, gdzie prawo jest mniej dostępne”<sup>13</sup>. Gdzie nie ma prawa a istnieje tylko pozaprawna kontrola społeczna, tam mamy do czynienia z anarchią. Black nie ma oporów, by tak to nazywać. Zna on historyczne i etnograficzne dane, dotyczące realnego funkcjonowania prymitywnych społeczeństw i wyciąga z tych danych wnioski. Przewiduje nawet możliwość stopniowej ewolucji współczesnego społeczeństwa państwowego w kierunku anarchii<sup>14</sup>.

Komuś może nie spodobać się termin „kontrola społeczna”. Black definiuje ją jako „każdy sposób, w jaki ludzie określają odbiegające od normy zachowania i w jaki na nie reagują”<sup>15</sup>. Termin „odbiegające od normy” też nie musi się podobać, ponieważ ktoś może sobie pomyśleć, że to właśnie on czy ona od tej normy odbiega. Można to sformułować w inny

---

<sup>9</sup> Black, *Crime as Social Control*, 2: 13. Mój argument nie opiera się na założeniu, że ci, którzy dokonują wobec innych jednostronnych aktów przemocy myśląc, że jest to przemoc uzasadniona, są rzeczywiście moralnie usprawiedliwieni według standardów panujących w innych częściach społeczeństwa, albo nawet w ich własnej części. Dla większości czytelników byłoby np., nie do pomyślenia uznać, że mężczyźni bijący swoje żony są usprawiedliwieni, chociaż we własnym przekonaniu zazwyczaj są. Spoglądając na historię Stanów Zjednoczonych można trafić na przypadki sprawiedliwości egzekwowanej przez strażę obywatelskie, które były samowładnymi grupami (zazwyczaj składającymi się z uczciwych obywateli) w miejscach, w których egzekucja prawa była uznawana za wadliwą lub nieskuteczną. Trudno dziś ocenić jak sprawiedliwa była to sprawiedliwość, jeśli przez sprawiedliwość rozumiemy skazywanie i karanie winnych. Poza tym na Południu istniało prawo linczu, które, o ile wiemy, prawie nigdy nie było w tym sensie sprawiedliwe, ale zawsze używano go przy pobłażaniu lokalnych organów prawa. Jestem ostatnią osobą, która powie, że kontrola społeczna jest zawsze czymś dobrym. Nie mamy już straży obywatelskich ani linczujących tłumów. Kontrola poprzez nielegalne samosądy jest dzisiaj prawie wyłącznie indywidualna. Używając anarchistycznego żargonu: jest to cały czas „akcja bezpośrednia”, ale już nie „pomoc wzajemna”;

<sup>10</sup> Black, *Behavior of Law*, 2;

<sup>11</sup> Black, „Social Control as a Dependent Variable,” 1: 2;

<sup>12</sup> „Prawo zmienia się odwrotnie do innych narzędzi kontroli społecznej” Black, *Behavior of Law*, 107;

<sup>13</sup> Black, *Crime as Social Control*, 2: 17;

<sup>14</sup> Black, *Behavior of Law*, 123-137;

<sup>15</sup> Black, *Social Control as a Dependent Variable*, 1: n. 1, 5. Ale „Nienormalne zachowanie to zachowanie, które polega na kontroli społecznej...”! Black, *Behavior of Law*, 9. Ta pozorna tautologia nie powinna odwracać naszej uwagi od faktu, że pozaprawne zachowania, włączając w to przestępstwa, ma pewne społeczne konsekwencje, które przypisuje się prawu. Kryminolodzy pytają: Dlaczego ludzie popełniają przestępstwa? Black pyta: „Dlaczego ludzie wprowadzają kontrolę społeczną?”, Black, *Social Control as an Independent Variable*, 1: 14;

sposób, ale Black chce tu tylko powiedzieć, iż kiedy jedni ludzie robią rzeczy, które nie podobają się innym, ci inni mogą chcieć coś z tym zrobić, lub przynajmniej jakoś zareagować. To jest nieuniknione. Można znieść prawo, ale nie da się znieść konsekwencji zachowań. Skoro społeczeństwo polega na interakcji między osobami, która przybiera określone formy<sup>16</sup>, to musi ono być nieuchronnie ograniczające i jako takie, jak zauważył radykalny anarchista-indywidualista Renzo Novatore, powinno być potępione<sup>17</sup>.

Niektórzy anarchiści, tacy jak Tołstoj, opowiadali się za niestosowaniem przemocy, ale żaden, o ile mi wiadomo, nie był za brakiem reakcji. Nawet zobojętnienie jest reakcją. Nawet nadstawienie drugiego policzka jest reakcją. Ludzie próbują zawstydzić agresorów albo przekonać opinię publiczną – są to potężne narzędzia. Kontrola społeczna stanowi niekoniecznie fizyczny przymus. Może chodzić tylko o wpływ<sup>18</sup>. Niektórych trzeba przemocą skłaniać do odpowiedniego zachowania, ale w przypadku innych wystarcza przekonywanie, wyśmiewanie, zawstydzenie czy ostracyzm. Nie ma powodów, by myśleć, że społeczeństwo nie może zredukować sumy kontroli społecznej, eliminując całkowicie kontrolę prawną<sup>19</sup>. Co więcej, pozarządowa kontrola społeczna jest mniej represyjna od prawa – częściej polega ona na pojednaniu, rekompensacie i terapii<sup>20</sup>.

## Przestępstwo i wcześniejsza znajomość

Policja nie zawsze jest nieefektywna. Zdarza się jej łapać przestępców w takich sytuacjach jak napady na banki, fałszerstwa czy wysyłanie gróźb prezydentowi. Można jednak też wskazać problemy, w rozwiązywaniu których jest ona bardzo mało skuteczna. Jeden z nich to sytuacje, kiedy ofiara i przestępca są lub byli już wcześniej ze sobą jakoś związani.

Większości tzw. przestępstw ulicznych nie dokonują obcy ludzie. Dokonują ich członkowie rodziny, znajomi albo sąsiedzi. Typowy gwałt nie wygląda tak, że kobieta zostaje wciągnięta za włosy w zaułek przez jakiegoś lubieżnego brutala. Typowy gwałt to gwałt na randce. To akurat nie powinno nikogo dziwić. Są jednak badania, których wyniki mogą się wydać bardzo zaskakujące.

Zanim przejdę do ich omawiania, podam przykład do przemyślenia. A pożycza swój rower przyjacielowi B. B początkowo ma zamiar go oddać, ale ostatecznie nigdy tego nie robi. A idzie w końcu do mieszkania B, wchodzi przez drzwi, które okazują się nie być zamknięte na klucz, a następnie odbiera swój rower. B próbuje powstrzymać A, ale A go odpycha. Niektórzy powiedzą, że to, co zrobił A, jest usprawiedliwione. Inni stwierdzą, iż preten-

---

<sup>16</sup> Simmel, *Sociology*, 1: 23;

<sup>17</sup> Renzo Novatore, *Toward the Creative Nothing (Venomous Butterfly, 2000)* (brak numerów stron);

<sup>18</sup> Black, *Social Control as a Dependent Variable*, 1: 5;

<sup>19</sup> Black odpiera zarzut wysuwany przez niektórych krytyków (zarzut z którym i ja się spotkałem), że jego teoria zakłada stały poziom lub stałą ilość społecznej kontroli we wszystkich społeczeństwach. Black, *Social Control as a Dependent Variable*, 1: 15 n. 20. Z pewnością istnieją społeczeństwa z mniejszym poziomem społecznej kontroli niż, powiedzmy, w Korei Północnej;

<sup>20</sup> Black, *Social Control as a Dependent Variable*, 1: 8–12;

sje A były uzasadnione, ale że posunął się on za daleko. Niewiele osób uzna to za bardzo poważny incydent.

Jednak według prawa A dokonał dwóch poważnych przestępstw: włamania (ponieważ tym właśnie jest, technicznie rzecz biorąc, wtargnięcie do cudzego miejsca zamieszkania) [według polskiego prawa wejście przez drzwi zamknięte tylko na klamkę nie będzie włamaniem – przyp. tłum.] i rozboju (ponieważ użył siły, by odzyskać rower). Nie ma znaczenia, iż to A był właścicielem roweru<sup>21</sup>. Skarga A na policji byłaby bezskuteczna. Z punktu widzenia prawa karnego B jest niewinny, ale A mógłby teoretycznie zostać skazany na wiele lat więzienia, jeśli sąd nie uwierzyłby, że to on jest właścicielem roweru. W praktyce jednak, niezależnie od tego, czy sąd mu uwierzy, czy nie, A nie pójdzie do więzienia. Donald Black tłumaczy dlaczego.

Vera Institute of Justice przeprowadził w Nowym Jorku badania, które miały wytłumaczyć, dlaczego skazuje się tak niewielu ludzi, oskarżonych o przestępstwa. Nie jest niespodzianką, iż wiele aresztowań za drobne naruszenia prawa (wykroczenia) nie kończy się wyrokiem skazującym. Badanie wyroków sądów w New Haven pokazało, że w ciągu kilku miesięcy ani jeden z 1600 przypadków wykroczeń nie skończył się procesem<sup>22</sup>. Przestępstwami nazywa się poważniejsze naruszenia prawa, karane pozbawieniem wolności na okres dłuższy niż rok. A jednak według badania Vera Institute w Nowym Jorku przy ponad 100 000 aresztowaniach w związku z podejrzeniem przestępstwa tylko 5% oskarżonych zostało ostatecznie skazanych na więcej niż rok więzienia<sup>23</sup>.

Najbardziej interesującym z punktu widzenia tego eseju wynikiem wspomnianych badań będzie liczba aresztowań ludzi, których (domniemane) ofiary były im wcześniej znane. Niektóre z tych danych mogą być zaskakujące, a nawet zdumiewające:

Zabójstwo: 50%

Gwałt: 83%

Pobicie: 69%

Rozbój: 36%

Włamanie: 39%

Kradzież (inna niż kradzież samochodu): 55%<sup>24</sup>.

Dane te będą tłem dla omówienia problemu przestępstwa jako samosądu.

---

<sup>21</sup> Żeby być bardziej precyzyjnym musiałbym dodać, że B zaprzeczyłby, że rower należał do A, gdyby go do tego zmuszono. Jeśli A jest przekonany (a jest), że ma prawo posiadania tego roweru, to nie posiada on umyślowego stanu koniecznego dla kradzieży oraz rozboju, mianowicie intencji przywłaszczenia. (Z podobnego powodu B nie popełnił przestępstwa nie oddając roweru, jeśli tylko miał intencję oddania go w czasie, kiedy go pożyczył.) Policja, która nie wie, kto kłamie, prawdopodobnie nikogo nie aresztuje;

<sup>22</sup> Malcolm M. Feeley, *The Process Is the Punishment: Handling Cases in a Lower Criminal Court* (New York: Russell Sage Foundation, 1979), 9, 261;

<sup>23</sup> Vera Institute of Justice, *Felony Arrests: Their Prosecution and Disposition in New York City's Courts* (rev. ed.; New York: Vera Institute of Justice and New York & London: Longmans, 1981), 1-2;

<sup>24</sup> *Ibid.*, 19;

## Przestępstwo jako samosąd

W przypadku, kiedy przestępca i ofiara znają się, zazwyczaj przestępca czuje do ofiary jakąś urazę. Black pisze, że „przestępstwo często odzwierciedla poczucie krzywdy. Oznacza to, iż wiele przestępstw należy do tej samej kategorii co plotki, drwiny, zemsta, kara i samo prawo”<sup>25</sup>. Przestępstwa te nie są efektem chciwości ani antyspołecznych impulsów psychologicznych. Biorą się one z relacji społecznych: „Spory są procesami społecznymi, zakorzenionymi w relacjach społecznych”<sup>26</sup>. Jak to ujmuje Black: „wiele przestępstw ma moralną naturę i wiąże się z poszukiwaniem sprawiedliwości”<sup>27</sup>. Innymi słowy: wiele przestępstw przypomina prawo. Wynika z tego, jak myślę, to, że wiele przestępstw należy rozumieć jako formy rozwiązywania interpersonalnych sporów – a nie jako abstrakcyjne naruszenia wymogów władzy (czy naruszenia wymogów abstrakcyjnej władzy) państwa. Kiedy pewien znany socjolog stwierdził, iż przestępstwo jest „czasami” formą rozwiązywania konfliktu, było to na pewno za słabo powiedziane<sup>28</sup>.

Są oczywiście przestępstwa, które nie wynikają ze sporów. Płatny morderca nie jest w żadnym sporze ze swoją ofiarą. Napadający na bank nie są w sporze z bankiem. Falszerze nie mają sporu z Departamentem Skarbu. Przestępstwa motywowane tylko nienawiścią, pożądaniem czy chciwością (albo ideologią) nie są formami sporów<sup>29</sup>. To prawdopodobnie wyjaśnia, dlaczego system sprawiedliwości ma pewne sukcesy w radzeniu sobie z takimi przestępstwami, aczkolwiek nawet w tych przypadkach jego efektywność raczej nie jest imponująca. Wyjaśnia to jednak również, dlaczego system jest dużo mniej efektywny w radzeniu sobie z przestępstwami, dotyczącymi sporów między znajomymi. W tych przypadkach, chociaż podejrzani są łatwi do zidentyfikowania, często w ogóle nie dochodzi do aresztowania, albo nikomu nie stawia się zarzutów, albo na postawieniu zarzutów się

<sup>25</sup> Black, *Crime as Social Control*, 2: 20;

<sup>26</sup> Laura Nader & Harry F. Todd, Jr., Introduction w: *The Disputing Process – Law in Ten Societies*, ed. Laura Nader & Harry F. Todd, Jr. (New York: Columbia University Press, 1978), 16;

<sup>27</sup> Black, *Crime as Social Control*, 2: 1;

<sup>28</sup> Coser, *The Functions of Social Conflict*, 127;

<sup>29</sup> Sally Engle Merry, *Going to Court: Strategies of Dispute Management in an American Urban Neighborhood*, w: *The Law & Society Reader*, ed. Richard Abel (New York & London: New York University Press, 1995), 43. „Trzeba przyznać, że istnieją konflikty najwidoczniej pozbawione jakiegokolwiek innego wymiaru – mianowicie te między bandytą czy awanturnikiem a jego ofiarą. Simmel, *Sociology*, 1: 236. Tradycyjny anarchistyczny argument mówi, że przestępstwa powodowane chciwością – przestępstwa przeciwko mieniu – praktycznie znikną w stanie anarchii, w warunkach dostatku i równości. Myślę, że to dobry argument, aczkolwiek kwestia ta jest konsekwentnie pomijana przez kryminologów i socjologów prawa, którzy są, w każdym razie ci płci męskiej (choć kobiety nie są lepsze) taktycznymi alfonsami. Jednak anarchiści są już mniej przekonujący kiedy mówią o przestępstwach z nienawiści, przestępstwach na tle seksualnym, lub ogólnie przestępstwach impulsywnych i emocjonalnych. Można sobie mówić, że kiedy jedno czy drugie pokolenie dorośnie w oświeconym społeczeństwie anarchistycznym, przestępstwa wynikłe z żądzy czy urazy także znikną. Przeczą temu jednak wypadki podobnych czynów w prymitywnych społeczeństwach anarchistycznych. Zobacz: Nader & Todd, eds., *The Disputing Process*; E. Adamson Hoebel, *The Law of Primitive Man: A Study in Comparative Legal Dynamics* (New York: Atheneum, 1968). Te anarchistyczne społeczeństwa zasługują na uwagę nie dlatego, że nie ma w nich sporów, tylko dlatego, że wiele z tych sporów rozwiązywanych jest skuteczniej niż ma to miejsce w społeczeństwach nowoczesnych;



kończy. Badanie mieszkańców dzielnicy bloków o niskich czynszach w Bostonie pokazało, że „pomimo częstych odwołań do sądów w przypadku sporów w ramach trwającej relacji między osobami, formalny system sprawiedliwości nie jest w stanie rozwiązać większości z tych sporów w sensie zaoferowania rozwiązania akceptowalnego dla obu stron, dzięki któremu spór mógłby się zakończyć”<sup>30</sup>.

Wiadomo, dlaczego ktoś z poczuciem krzywdy może wybrać samosąd, zamiast dzwonić na policję. Ktoś może nie lubić policji. Policja może nie lubić tego kogoś. Ktoś może być osobą, która woli polegać na sobie. Krzywda tego kogoś może nie wynikać z przestępstwa, tak jak miało to miejsce w przypadku sporu między A i B. Ktoś może być osobą, której policja nie potraktuje poważnie. Są dwa rodzaje sytuacji, kiedy coś takiego może się zdarzyć.

Pierwsza z nich dotyczy wcześniejszej znajomości. Władze mają tendencję do traktowania takich przestępstw jako spraw osobistych, o ile nie chodzi o sprawy bardzo poważne, jak zabójstwo. Policja wie, iż te przypadki zazwyczaj kończą się na niczym. Poszkodowany jest z reguły bardzo niechętny do współpracy. Rzadko obu stronom udaje się pogodzić. Policja i prokuratura traktują aresztowanie jako sposób na przerwanie konfliktu – a nie jako rozpoczęcie procesu, prowadzącego do jego rozstrzygnięcia<sup>31</sup>. Ironiczne jest to, że ci przedstawiciele aparatu państwowego myślą w podobny sposób jak Donald Black: w kategoriach socjologicznych, nie prawnych. Kiedy dochodzi do aresztowania, albo kiedy sprawa posuwa się trochę do przodu w kierunku postawienia zarzutów, może to usatysfakcjonować poszkodowanego<sup>32</sup>, ale rzadko w przypadku, jeśli sprawca nie był jej wcześniej znany. Kiedy oskarżony zostaje w końcu skazany, traktuje się go łagodniej, jeśli jest dla poszkodowanego kimś obcym.

Druga kategoria sytuacji wiąże się ze społecznym statusem osób, biorących udział w przestępstwie. Donald Black zauważa, iż jeśli zarówno sprawca, jak ofiara są osobami o niskim statusie, to policja mniej chętnie dokonuje aresztowań, prokuratura jest mniej zainteresowana stawianiem zarzutów, a sędziowie mniej skłonni do wydawania surowych wyroków<sup>33</sup>. Niewypowiedzianym założeniem jest tutaj: „Wiadomo, co to za ludzie”. Policja i prokuratorzy to ludzie o wyższym statusie, czy w każdym razie ludzie, identyfikujący się z tą grupą. Chcą się więc zajmować głównie jej problemami.

Jeśli przestępstwa dokonuje osoba o niskim statusie na osobie o niskim statusie oraz są to osoby wcześniej sobie znane, to prawdopodobieństwo reakcji wymiaru sprawiedliwości jest najniższe z możliwych. Jeśli pomnoży się ułamek przez ułamek, wynikiem jest jeszcze mniejszy ułamek. A z kombinacją taką mamy do czynienia bardzo często w przypadku przestępstw ulicznych. Ktoś z poczuciem krzywdy niekoniecznie postępuje nieracjonalnie,

---

<sup>30</sup> Merry, *Going to Court*, 36;

<sup>31</sup> Feeley, *The Process Is the Punishment*, 46;

<sup>32</sup> Merry odkryła, że sąd służy jako raczej sankcja, sposób na wyrządzenie krzywdy wrogowi, niż jako sposób kanalizowania i rozwiązywania sporów. Jest on alternatywą dla przemocy dla tych, którzy nie chcą lub nie mogą walczyć.” *Going to Court*, 54. Młodzi mężczyźni zazwyczaj rozwiązują spory bijąc się. Kobiety zwykle idą do sądu. *Ibid.*, 49;

<sup>33</sup> Black, *Behavior of Law*, 112–13;

kiedy próbuje wymierzać sprawiedliwość na własną rękę. Pomimo wszystkich wad tego wyboru, jest to często lepsze niż nic.

## Oddolna kontrola społeczna

Jednym z powodów, dla którego niektórzy ludzie sądzą, że przestępstwo jest lepszym niż prawo sposobem na radzenie sobie z wyrządzoną krzywdą jest to, iż prawo jest dla jednych bardziej dostępne niż dla innych. Samosąd jest często praktykowany, kiedy prawo jest mniej dostępne<sup>34</sup>. Wszyscy przedstawiciele niższych klas mają mniejszą ochronę prawną: „Policji i innym urzędnikom problemy tych ludzi wydają się mniej poważne, ich krzywdy mniej dotkliwe, ich godność mniej istotna”<sup>35</sup>. Ludzie o wysokim statusie częściej korzystają z narzędzi prawa – zwłaszcza, kiedy używają ich przeciwko ludziom o niskim statusie. Organizacje częściej korzystają z narzędzi prawa niż jednostki – zwłaszcza, gdy używają ich przeciwko jednostkom, co jest zazwyczaj skuteczne<sup>36</sup>. Organizacje oraz ludzie o wysokim statusie wykorzystują prawo bardziej skutecznie niż ktokolwiek inny. Organizacja o wysokim statusie – taka jak państwo – ma z prawa najwięcej korzyści<sup>37</sup>, co nie powinno dziwić – państwo nie tylko ma wysoki status oraz jest organizacją, państwo ustanawia też prawo i instytucje, które to prawo wprowadzają w życie.

Istnieją różne sposoby, jakimi społecznie upośledzeni próbują kontrolować, czy wpływać na tych uprzywilejowanych. Niektóre z tych metod polegają na popełnianiu przestępstw. Rebelie i rewolty to dobrze znane przykłady i nie będę ich tutaj omawiał. Są jeszcze dwie inne, bardziej zindywidualizowane metody, mogące wiązać się z przestępczym odwetem.

Najważniejszą z nich jest potajemny odwet. Polega on często na kradzieży lub niszczeniu mienia uprzywilejowanych<sup>38</sup>. Celem może być odwet czy zemsta, albo rekompensata, albo jedno i drugie. Widzimy to bardzo często w miejscach pracy. Weźmy np. kradzież. W przypadku sprzeniewierzenia, motywacją nie zawsze jest chciwość – może nią być poczucie niesprawiedliwości, którego obiektem będzie szef lub firma<sup>39</sup>. Pracownicy mogą też na inne sposoby próbować wywłaszczać tych, którzy sami ich wywłaszczają: poprzez spowolnienie pracy, absencję, używanie firmowych komputerów i telefonów do celów osobistych, podkradanie dostaw itd. Poza przypadkiem kradzieży mienia firmy, metody te mogą cza-

---

<sup>34</sup> Black, *Crime as Social Control*. 2: 17; M.P. Baumgartner, *Social Control from Below*, w: *Toward a General Theory of Social Control*, 1: 303-04;

<sup>35</sup> Black, *Crime as Social Control*. 2: 18. W getcie „nie ma dostępu do prawa, a wymierzanie sprawiedliwości na własną rękę jest powszechne.” Nader & Todd, *Introduction*, 40. Jednak nie jest tak, że dostępu do prawa nie ma. Jak pokazał artykuł Merry (*Going to Court*), źle zarabiający ludzie w pewnych warunkach mogą składać liczne skargi – chodzi raczej o to, że prawo rzadko rozwiązuje ich spory;

<sup>36</sup> Black, *Social Control as an Independent Variable*, 1: 15; Black, *Behavior of Law*, 92-93;

<sup>37</sup> Black, *Behavior of Law*, 96;

<sup>38</sup> Black, *Crime as Social Control*. 2: 4-5, 10-11; Baumgartner, *Social Control from Below*, 1: 309-11;

<sup>39</sup> Baumgartner, *Social Control from Below*, 1: 310; Donald R. Cressey, *Other People's Money: A Study in the Social Psychology of Embezzlement* (Glencoe, IL: The Free Press, 1953), 57-62;

sem być nielegalne, ale zazwyczaj nie są to sprawy kryminalne. W najgorszym wypadku można wylecieć z pracy, ale nie zostać aresztowanym. Te sprawdzone metody walki klasowej są formą akcji bezpośredniej, czyli rodzajem samosądu i tylko tym różnią się od przestępczego samosądu, że nie podlegają one ściganiu przez państwo.

Moim pracodawcą był kiedyś Sąd Apelacyjny w Michigan, jaki w moim odczuciu gnębił mnie i poniżał. Wszyscy inni referenci sądowi mieli takie samo poczucie. Postanowiłem więc wykonać serię długich i kosztownych rozmów telefonicznych z moim najlepszym przyjacielem, który mieszkał wtedy w Szwecji. Zostałem podejrzanym – kiedy dzieje się coś wyrotowego, zawsze jestem podejrzanym. Ale nawet sędziowie sądu apelacyjnego nie wiedzieli, o jakie przestępstwo można mnie oskarżyć. Pewien referent powiedział mi, iż widział nawet na biurku jednego z sędziów nakaz mojego aresztowania, ale jedno pole było w nim puste: pole, w którym wpisuje się przestępstwo.

Drugą metodą jest odmowa współpracy. Strategie takie jak spowolnienie czy absencja nie są zazwyczaj przestępstwami. Podobnie nie jest przestępstwem strajk czynszowy. Świadoma odmowa płacenia podatków jest już jednak przestępstwem. Odmowa odbycia służby wojskowej była poważnym przestępstwem w czasach, kiedy mieliśmy powszechny pobór do wojska. Odmowa rejestracji przy poborze dla mężczyzn w wieku 18-25 lat dalej jest przestępstwem, chociaż rejestracja przy poborze to śmieszna miara gotowości bojowej. Chodzi tu bardziej o wymuszanie posłuszeństwa dla samego posłuszeństwa. Wydaje mi się, że są też inne przykłady. Nikt, kto ma możliwość nie-przestępczego kontrataku – czy to przez potajemny odwet, czy przez odmowę współpracy – nie musi przekraczać granicy przestępstwa, jeśli nie chce. Przestępstwo może dostarczać emocji. Może poprawić komuś samopoczucie.

## Zemsta

Ktoś może zapytać: czy nie mówimy tu o zemście? Odpowiadam: tak, częściowo chodzi też o zemstę, ale co jest z nią nie tak? Zemsta to uniwersalny fenomen społeczny. Adam Smith pisał, że „odwet wydaje się być wielkim prawem, dyktowanym przez naturę”<sup>40</sup>. Francis Bacon, iż „zemsta to rodzaj dzikiej sprawiedliwości”<sup>41</sup>. Można ją znaleźć nawet w prymitywnych anarchistycznych społeczeństwach. Spróbujmy zrozumieć, na czym ona polega, zanim przedwcześnie ją potępimy.

Zemsta to nie tylko wybuch emocji. Oczywiście emocje grają tu ważną rolę, ale to samo można powiedzieć o modlitwie albo śmiechu, albo hazardzie, albo o cymkolwiek, co

---

<sup>40</sup> Adam Smith, *The Theory of Moral Sentiments* (New Rochelle, NY: Arlington House, 1969), 117;

<sup>41</sup> Francis Bacon, *Of Revenge* w: *The Essayes*, ed. John Pitcher (Harmondsworth, Middlesex, England: Penguin Books, 1973), 73. Muszę uczciwie nadmienić, że sir Francis (później lord Verulam), prokurator rządowy, a później najwyższy sędzia (Lord Chancellor) Anglii zaraz potem dodał: „Im bardziej ludzka natura do tego skłania, tym bardziej prawo powinno się starać wykorzenić.” Sir Francis nie wprost przyznaje, że, jak to ujął Adam Smith, pragnienie zemsty jest naturalne. Sam lord Verulam spędził za korupcję trochę czasu w Tower of London, pierwszym na świecie więzieniu rekreacyjnym;

robią ludzie. W rzeczywistości zemsta jest najbardziej skuteczna, kiedy dokona się jej po wygaśnięciu pierwszego gniewu. Jak podobno mówią na Sycylii: „zemsta jest daniem, które najlepiej smakuje na zimno”<sup>42</sup>. A jeśli ktoś zna się na zemście, to są to Sycylijczycy.

Zemsta nie jest impulsem, generowanym wewnątrz. Zemsta jest odpowiedzią. Odpowiedzią na coś, co ktoś nam robi i co według nas jest krzywdzące i niewłaściwe. Emocje są oczywiście elementem zemsty, ale tak samo jest nim kalkulacja. Zemsta to tak naprawdę po prostu przestępczy samosąd, którego celem jest przede wszystkim wyrównanie rachunków a nie uzyskanie rekompensaty.

Czy to irracjonalne? Niekoniecznie. Jeśli honor ma dla kogoś wartość – tak jak ma dla mnie – wyrównanie rachunków może być ważniejsze od uzyskania rekompensaty. Niewyrównane krzywdy mogą sprawiać ból, nawet fizyczny. Poza tym w wielu przypadkach – czy ktoś jest czuły na punkcie honoru, czy nie – otrzymanie rekompensaty jest tak czy inaczej niemożliwe z wcześniej wymienionych powodów. Nie znaczy to, że mamy draniowi puścić to płazem.

Niektórym z moich wrogów wiele uszło na sucho, ale mój odwet zawsze oznaczał jakiś uszczerbek, czasami na zawsze. Często nie było to wszystko, na co zasługiwali, ale dobrze wiedzą, iż jeszcze z nimi nie skończyłem. Naprawdę się tego boją. I powinni się bać. I za każdym razem, kiedy o mnie myślą, niepokój jest dla nich kolejnym kawałkiem kary. Są ludzie, którzy boją się w tej chwili tylko dlatego, że wiedzą, iż jestem w okolicy<sup>43</sup>.

Pozaprawny odwet jest elementem czcigodnej anarchistycznej praktyki, jaką jest akcja bezpośrednia. Każdy, kto sądzi, iż zemsta nie może być właściwą anarchistyczną odpowiedzią, niech przemyśli sobie slogan IWW: „Nigdy nie zapominamy.” Albo niech pomyśli o anarchistycznych zamachach późnego wieku XIX i wczesnego wieku XX, które często były ogłaszane odpowiedziami na konkretne działania państwa – często działania podejmowane specjalnie przeciwko anarchistom. Niektórzy anarchiści kwestionują dzisiaj moralność lub sens tamtych zamachów, ale historia pokazuje przynajmniej tyle, że zemsta jako przestępczy samosąd jest elementem anarchistycznej tradycji.

Przestępczy samosąd ma jeszcze inną przewagę nad odwołaniem się do prawa: człowiek zachowuje swoją autonomię i czasami również ma okazję do kreatywnego działania. Kiedy idzie się na policję, jest to wszystko, co można zrobić. Wszystko, co się później stanie (jeśli w ogóle coś się stanie) jest poza naszą kontrolą. Kłopot może też polegać na tym, iż jeśli później zdecydujemy się jednak na prywatny odwet, to dla policji będziemy pierwszymi podejrzanymi, jeśli coś stanie się naszemu wrogowi. Jeśli jednak od początku zdecydujemy się na wymierzanie sprawiedliwości na własną rękę, będziemy przynajmniej samowystarczalni.

---

<sup>42</sup> Nie udało mi się znaleźć źródła dla tego powiedzenia. Możliwe, że wymyślił je Mario Puzo, autor powieści *Ojciec chrzestny*, albo Francis Ford Coppola, który na jej podstawie nakręcił film;

<sup>43</sup> Esej ten został napisany na podstawie mojego wystąpienia na 11. dorocznej konferencji B.A.S.T.A.R.D. 10. kwietnia 2011 w Berkeley. Więcej na temat moich wrogów z Bay Area można znaleźć w Bob Black, *The Baby and the Bathwater: The Unspeakable Truth about Processed World* (1½ ed.; Berkeley, CA: Slobboviated Press, 1985), która niedługo będzie dostępna online w The Anarchist Library;

Wspomniałem o kreatywności. Pozwolę tu sobie na osobistą anegdotę. Mieszkałem kiedyś w bloku (było to w Oakland), gdzie miałem nad sobą nieznośnego sąsiada. Doszło między nami do kilku wrogich konfrontacji. Pewnego razu, kiedy przechodziłem na skróty przez parking, a mój sąsiad akurat przejeżdżał samochodem, skręcił na ten parking i próbował mnie przejechać. Prawdopodobnie nie chciał naprawdę tego zrobić, ale tak czy inaczej musiałem uciekać wystraszony. Pożytek z tego doświadczenia był jednak taki, że wiedziałem już, który samochód jest jego. Oczywiście parkował go w pobliżu naszego budynku. Pomyślałem sobie o jego samochodzie w ten sposób: kiedy dziecko nie umie się ładnie bawić swoją zabawką, to trzeba mu ją odebrać. Przebiłem mu więc opony. To właśnie nazywam „ironiczną sprawiedliwością”. Muszę wyznać, iż przebijanie opon było dla mnie źródłem satysfakcji również przy kilku innych okazjach.

Mój sąsiad wkrótce się wyprowadził. „Unikanie”, wyprowadzenie się, to według Sally Engle Merry ostateczne rozwiązanie większości sporów, które badała – sporów, których policji i sądom nie udało się nigdy rozwiązać<sup>44</sup>. Było to też rozwiązanie mojego sporu z pewnym lewicowym snobem z Bay Area.

## Waśnie i wendety

W tym miejscu powinienem wspomnieć o waśniach i wendetach, które można zdefiniować z grubsza jako obustronne dokonywanie zemst między grupami. Rozpoczynają się one jako konflikty między jednostkami i przeradzają w konflikty między grupami, do których należą. Odwetu nie trzeba tu brać na pierwotnym sprawcy. Zemsty można dokonać na dowolnym mężczyźnie, należącym do grupy, która jest w prymitywnych społeczeństwach zazwyczaj grupą spokrewnionych ludzi. Waśnie mogą się też jednak przydarzyć we społeczeństwach nowoczesnych, na przykład między młodzieżowymi gangami, albo rodzinami mafijnymi. Mogą one trwać dłużej niż przez pokolenie, choć zazwyczaj są krótsze. Słynna waśń między McCoyami a Hatfieldami trwała 12 lat i pochłonęła 12 ofiar<sup>45</sup>. W przypadku jednej z wysp na Pacyfiku trzeba było 225 lat, żeby ostatecznie zakończyć spór<sup>46</sup>. Tam naprawdę nigdy nie zapominają.

Wszystko, co mam do powiedzenia w tej kwestii, to to, że takich działań nie można uważać za formę rozwiązywania konfliktów czy utrzymywania porządku społecznego, chyba, iż jednej stronie uda się dokonać eksterminacji drugiej, albo obie strony mają dosyć i przerywają spór, jak to miało miejsce w wypadku konfliktu McCoyów z Hatfieldami. Waśnie

---

<sup>44</sup> Merry, *Going to Court*, 36, 55;

<sup>45</sup> Altina L. Waller, *Feud: Hatfields, McCoys, and Social Change in Appalachia, 1860-1900* (Chapel Hill, NC & London: University of North Carolina Press, 1988), 6. Prawdziwa historia tej waśni ma niewiele wspólnego z tą powszechnie znaną. Zaczęło się od pozwu o przywłaszczenie świni. *Ibid.*, 2-3. Chodziło też o jeden pozamałżeński związek między rodzinami. *Ibid.*, 3. Rodziny tyleż do siebie strzelały, co się pozywały, jedna sprawa trafiła nawet do Sądu Najwyższego. W grę wchodziła również polityka stanowa (McCoyowie mieli zaplecze w Kentucky, Hatfieldowie w Zachodniej Wirginii);

<sup>46</sup> Rolf Kuschel, *Vengeance is Their Reply: Blood Feuds and Homicide on Bellona Island. Part I: Conditions Underlying Generation s of Bloodshed* (Copenhagen: Denmark: Dansk psykologisk Forlag, 1988), 18-19;

mają dla mnie swoisty romantyczny urok, być może dlatego, że potrzebuję jakiejś grupy, która by mnie wspierała – a nigdy takiej nie miałem. Wendety i właśnie rzadko zdarzają się we współczesnych społeczeństwach, ponieważ nie mamy już grup rodowych, tylko jakichś krewnych lub inne solidarne grupy, do jakich możemy się odwołać.

## Ryzyko i koszty przestępczego samosądu

Pisząc to wszystko nie chcę stwierdzić, że przestępstwo, pojmowane jako rozwiązywanie konfliktu na własną rękę lub środek społecznej kontroli, jest zawsze, albo nawet często, najlepszym pomysłem. Wiąże się ono zawsze z ryzykiem i kosztami. Zawsze istnieje ryzyko, iż poszkodowany, jeśli wie lub podejrzewa kim jestem, będzie chciał wziąć odwet, jeśli jest w stanie. Istnieje też dodatkowe ryzyko bycia aresztowanym. Jak to przezornie zauważył Francis Bacon: „Najbardziej usprawiedliwione przypadki zemsty to zemsta za czyny, których nie reguluje prawo. Trzeba jednak wziąć pod uwagę, czy sama zemsta nie będzie czynem karalnym, wtedy bowiem nasz wróg będzie cały czas górą nad nami – w stosunku dwa do jednego”<sup>47</sup>.

Jak pisałem, ryzyko jest mniejsze, jeśli do przestępstwa dochodzi między bliskimi, zwłaszcza, kiedy ich status społeczny jest niski. Policja jest wtedy dużo mniej skłonna do aresztowania. Jednak Vera Institute w swoim badaniu nie miałaby czego badać, jeśli nowojorska policja nie aresztowałaby w ciągu jednego roku dziesiątek tysięcy podejrzanych o przestępstwo, którzy znali wcześniej swoje ofiary. Są to przypadki, w których jeśli dochodzi do aresztowania, postawienia zarzutów i skazania, można liczyć na względnie łagodny wyrok. Nikt jednak nie lubi, kiedy się go aresztuje, stawia mu zarzuty i skazuje, nawet, jeśli wyrok jest łagodny.

Pisząc to narażę się pewnie na zarzut, że idealizuję przestępstwo – tak jak to zarzucano niektórym anarchistom, np. Bakuninowi. Nie chcę tu wprowadzać na scenę żadnego Robin Hooda, Zorra czy innego tzw. społecznego bandyty<sup>48</sup>. Nie sugeruję, iż jest coś głęboko

---

<sup>47</sup> Bacon, *Of Revenge*, 73;

<sup>48</sup> Autor pojęcia społecznego bandytyzmu, historyk Partii Komunistycznej E.J. Hobsbawm, był bardzo ostrożny i powściągliwy jeśli chodzi o jego zakres i częstotliwość, zdaje on sobie też sprawę z wieloznaczności tego pojęcia. E.J. Hobsbawm, *Primitive Rebels: Studies in Archaic Forms of Social Movement in the 19th and 20th Centuries* (New York: W.W. Norton and Company, 1965), ch. 2. Aczkolwiek nie było to wtedy dla marksistów priorytetem (stało się nim później, zwłaszcza po 1989) – Hobsbawm już w latach 50. tworzył tradycyjną, antyanarchistyczną propagandę, bagatelizując znaczenie anarchistycznego powstania Machny na Ukrainie, chociaż skala operacji militarnych i reform społecznych daleko przekraczała jakikolwiek rodzaj bandytyzmu, społecznego czy jakiegokolwiek innego. *Ibid.*, 28 & n. 2. Więcej o historii powstania w Peter Arshinov, *History of the Makhnovist Movement, 1918-1921*, tr. Lorraine & Fredy Perlman (Detroit, MI: Black & Red and Solidarity and Chicago, IL: Solidarity, 1974); Voline, *The Unknown Revolution, 1917-1921* (Detroit, MI: Black & Red and Chicago, IL: Solidarity, 1974), 541-711. W 1990 – niemiłym roku dla komunistów! – Hobsbawm opublikował ostateczną, poprawioną wersję książki o społecznym bandytyzmie: *Bandits* (rev. ed.; New York: The New Press, 1990). Ostatecznie całkowicie zignorował tam Machnę, ale dodał prawie pozbawiony przypisów rozdział, który oczerniał anarchistów od Bakunina do Francisco Sabaté. *Ibid.*, 120-138. Później jego koncept społecznego bandytyzmu doczekał się miazdzącej krytyki, której najświetniejszym przykładem, jak

anarchistycznego w samym akcie przestępstwa. Kiedy mamy do czynienia z profesjonalnymi przestępcami, mieszają się oni z policją tak bardzo, że trudno odróżnić jednych od drugich. Kiedy policja infiltruje radykalne grupy, czasami ich agenci ulegają ideologii takiej grupy i nie tylko podburzają do przestępstw, ale sami ich dokonują. Mój argument nie polega więc na traktowaniu przestępców jako nieświadomych rewolucjonistów. Myślę, iż to absurdalne. Wierzą w to tylko lewicowi intelektualiści, którym nie udało się trafić do aresztu, chociaż próbowali. Przestępcy to na ogół zwyczajni ludzie, a zwyczajni ludzie nie są nieświadomymi rewolucjonistami – wbrew temu, co można usłyszeć od sympatycznych anarchistów od walki klasowej. Są to zwyczajni ludzie, których ofiarami są także zwyczajni ludzie. Niewielu z nich to psychopaci, a jeszcze mniej to rewolucjoniści. Nie rabują bogatych, żeby oddać biednym. Rzadko w ogóle mają okazję ukraść coś bogatym. Bogaci to trudne cele. W każdym razie, kiedy biedni okradają bogatych, tak samo jak kiedy okradają biednych, nie oddają potem niczego. Swoją łup zatrzymują albo sprzedają. Chyba jedyną rzeczą, która odróżnia przestępców od reszty jest ich średnio mniejszy stopień samokontroli, ich większa impulsywność<sup>49</sup>. Co oznacza tyle, iż łatwiej dają się złapać. Żyjemy w świecie, „w którym szczęśliwi to bardzo często po prostu ci, którzy nie dali się złapać”<sup>50</sup>. W końcu wszyscy jesteśmy przestępcami.

## Czy przestępczy samosąd jest sprawiedliwy?

Przestępczy samosąd oznacza, że ludzie, którzy mają poczucie krzywdy, biorą sprawy w swoje ręce. Nie jest to praktyka, która musi koniecznie być bardziej uczciwa od oddania sprawy systemowi sprawiedliwości. Jest prawnicza maksyma, mówiąca, że nikt nie powinien być sędzią we własnej sprawie. W przypadkach samosądu poprzez przestępstwo, dokładnie coś takiego ma miejsce. Jest jak w tytule pierwszego thrillera z Mikiem Hammerem – Ja jestem sądem. W przypadku samosądu nie ma żadnej należytej prawniczej procedury. Jak pisze Donald Black, przestępczy samosąd jest „wyrazem poczucia krzywdy poprzez jednostronną agresję”<sup>51</sup>. Jesteśmy pozbawieni praw, kiedy nasz wróg mianuje się naszym sędzią.

---

sam przyznał, było: Anton Blok, *The Mafia of a Sicilian Village, 1860-1960: A Study of Violent Peasant Entrepreneurs* (New York: Harper Torchbooks, 1972), 97-102. Przeczytałem tę książkę w maszynopisie, kiedy prowadziłem niezależne badania pod opieką Bloka na University of Michigan;

<sup>49</sup> Gottfredson & Hirschi, *A General Theory of Crime*, 93-96. Nawet takie uogólnienie nie jest dobrze uzasadnione: „Nie znaleziono żadnych stałych, istotnych statystycznie różnic w cechach osobowości między przestępcami a resztą społeczeństwa.” Edwin H. Sutherland & Donald R. Cressey, *Criminology* (9th ed.; Philadelphia, PA: J.B. Lippincott & Co., 1974), 170. „Prawie wszystkie przestępstwa wiążą się z wyrażaniem cech charakteru, których mężczyźni nie powinno brakować.” Friedrich Nietzsche, *Writings from the Late Notebooks*, ed. Rüdiger Bittner, tr. Kate Sturge (Cambridge: Cambridge University Press, 2003), 184;

<sup>50</sup> Ford Madox Ford w: Joseph Conrad & Ford Madox Ford, *The Nature of a Crime* (Garden City, NY: Doubleday, Page & Co., 1924), 97;

<sup>51</sup> Black, *Crime as Social Control*. 2: 2;

Chcę jednak podać trzy argumenty w obronie samosądu, rozumianego jako sprawiedliwość. Pierwszy z nich wyda się prawdopodobnie najmniej przekonujący. Mówi on, że przestępca – w przypadku, kiedy ofiara jest jego bliską osobą – przynajmniej wie wszystko o swojej wcześniejszej z nią relacji i o tym, co jest prawdziwą przyczyną sporu. Inaczej wygląda to w sądzie, gdzie „fakty, które są istotne dla przywrócenia równowagi, takie jak historia sporu i reputacja obu stron w ich społeczności, mogą nie być brane pod uwagę jako nieistotne dla danej sprawy”<sup>52</sup>. Mściciel nie jest bezstronny, ale przynajmniej ma wszystkie dane, dotyczące interpersonalnego kontekstu przestępstwa, podczas gdy sędzia nie zna tego kontekstu, ponieważ jego większość jest uznana za nieistotną z prawnego punktu widzenia.

Drugi argument mówi, że w systemie prawnym, w którym większość przestępstw i prawie żadne wykroczenia nie kończą się procesem, poszkodowany albo powód zwykle również nie otrzymuje ze strony wymiaru sprawiedliwości należnego procesu. Przepisów jest tak wiele, iż „jeśli wszystkie prawa miałyby być przestrzegane, to ludzie nie mogliby się ruszać. Mogą to robić tylko dlatego, że policja i sądy działają uznaniowo”<sup>53</sup>. System jest uzależniony od uznaniowości od początku do końca. Policja nie musi nikogo aresztować, a prokuratura nie musi nikomu stawiać zarzutów. Są to jednostronne decyzje i w praktyce nikt nikogo nie rozlicza z ich podjęcia lub niepodjęcia. Powód lub poszkodowany nie mają żadnej faktycznej możliwości – poza złożeniem skargi – brania udziału w podejmowaniu tych decyzji.

Minimalna definicja należytego procesu to według amerykańskiego prawa konstytucyjnego: zawiadomienie o nadchodzącym postępowaniu i możliwość bycia wysłuchanym<sup>54</sup>. Kiedy jednak dochodzi do aresztowania i postawione zostają zarzuty, powód czy poszkodowany nie jest zawiadamiany o decyzji skierowania sprawy do sądu, ani nie ma możliwości bycia wysłuchanym. Jest to prywatna, jednostronna decyzja prokuratora. Podczas procesu, należyte procedury świecą już pełnym blaskiem – przynajmniej czasami. Jednak procesy są rzadkością. Powód/poszkodowany nie jest natomiast w żaden specjalny sposób brany pod uwagę. Może być tylko świadkiem, nie zaś podejmującym decyzje<sup>55</sup>.

---

<sup>52</sup> Merry, *Going to Court*, 52. Niektóre z tych faktów mogą być przywołane przed wydaniem wyroku w specjalnym raporcie. Nawet pomijając jednak marną jakość tych raportów, sporządza się je tylko w niewielkim procencie przypadków spraw, które kończą się skazaniem. Poza tym mogą być one istotne tylko dla rozmiaru kary, nie dla orzeczenia winy;

<sup>53</sup> William Clifford, *Alternatives to the Criminal Court System w: Neighborhood Justice: Assessment of an Emerging Idea*, ed. Roman Tomasic & Malcolm M. Feeley (New York & London: Longman, 1982), 206;

<sup>54</sup> *Mullane v. Central Hanover Bank & Trust Co.*, 339 U.S. 306, 313 (1950);

<sup>55</sup> Na początku lat 70. istniał krótki trend zajmowania się ofiarą, którą często nazywano „zapomnianym człowiekiem”. Przyniósł on kilka zmian w prawie, m.in. dając poszkodowanym możliwość brania udziału w wydawaniu wyroku. Podobało się to konserwatystom, ponieważ mogło to stanowić kolejny krok w kierunku surowszego karania – tak jakby mało ich jeszcze było. Liberałom też się to podobało, bo liberałowie lubią ofiary. Same ofiary zazwyczaj nie były zainteresowane, ponieważ bezcelowe było ich zaangażowanie w systemie, w którym tak czy inaczej wszystko zależy od uznania prokuratora i w którym prawie zawsze wyrok jest od razu zdeterminowany przez ugodę obrońcą. Moją krytykę tego podejścia można znaleźć w Robert C. Black, *Forgotten Penological Purposes: A Critique of Victim Participation in Sentencing*, *Am. J. of Jurisprudence* 39 (1994): 225-240;



Trzecim i chyba najważniejszym argumentem jest to, że sam wymiar sprawiedliwości jest stronniczy – i to nie w sposób personalny, ale instytucjonalny. Omawiałem to powyżej, przywołując teksty Donalda Blacka i inne badania. System ma konsekwentnie dyskryminujący charakter. Faworyzuje on „stałych klientów”, czyli tych, którzy często korzystają z sądów – prokuratorów, posiadaczy ziemi i nieruchomości, wierzycieli – działając przeciwko „klientom jednorazowym”, czyli tym, co mają małe lub żadne doświadczenie w prowadzeniu sporów sądowych. Kiedy klienci jednorazowi mają do czynienia z sądem, to zazwyczaj od nieprzyjemnej strony oskarżonych – dotyczy to zwłaszcza przestępców, lokatorów i dłużników<sup>56</sup>.

System jest stronniczy działając na korzyść osób o wyższym statusie i przeciwko osobom o niższym statusie – nieważne, czy pierwsi lub drudzy są akurat przestępcami, czy ofiarami. System działa przeciwko osobom o niskim statusie w ogólności, kiedy nie traktuje poważnie sporów między nimi – zwłaszcza, kiedy nie są biali.

Także prawo państwowe uznaje coś, co nazywa się regułą konieczności: nawet kiedy sędzia nie jest bezstronny, musi rozstrzygnąć sprawę, jeśli żaden inny sędzia nie ma do tego uprawnień<sup>57</sup>. Innymi słowy: lepsze prawo bez prawidłowego procesu niż brak prawa. Oczywiście, reguła konieczności nie ogranicza niesprawiedliwości. W znanej amerykańskiej sprawie, która służy za przykład stosowania tej reguły, sędzia James Kent musiał decydować o swoim szwagrze, który był stroną, ponieważ nikt inny nie był upoważniony do sędziowania<sup>58</sup>. Proszę zgadnąć, kto wygrał? Jeśli moje argumenty są choć w pewnym stopniu trafne, to istnieje wiele osób, które są w podobnej sytuacji. Oczywiście, że nie są bezstronne, są w końcu ofiarami przestępstw albo nadużyć zignorowanych przez prawo, ale nikt poza nimi samymi nie zajmie się ich krzywdą. Dlatego mamy tak wiele przestępczych samosądów. Dla niektórych są one po prostu koniecznością.

---

<sup>56</sup> Marc Galanter, *How the 'Haves' Come Out Ahead: Speculations on the Limits of Legal Change*, 9 *Law & Soc'y Rev.* (1974): 95-151, skrócony przedruk w Abel, ed., *Law & Society Reader*. Mógłbym oprzeć swój argument w dużym stopniu nie na Blacku, ale na Galanterze, ale nie było czasu ani miejsca, żeby omówić obu. Ich podejścia są bardzo różne, ale wnioski podobne. Obaj podkreślają np. przewagę organizacji nad jednostkami. Galanter jednak w przeciwieństwie do Blacka bierze na poważnie instytucjonalne, legalne procedury i pod tym względem jego argument jest, jak mi się wydaje, silniejszy. Ale Galanter i ja jesteśmy prawnikami, a Black prawnikiem nie jest;

<sup>57</sup> *United States v. Will*, 449 U.S. 200, 213-15 (1980). Zasada bierze swój początek w średniowiecznej Anglii, gdzie w jednej sprawie sędzia okazał się być jednocześnie oskarżycielem. Y.B. Hil., 8 Hen. VI, f. 19, pl. 6 (1430);

<sup>58</sup> *Moers v. White*, 6 Johns. Cas. 360 (N.Y. Ch. 1822). Skrajnie konserwatywny Kent był znany w całym kraju nie tylko ze swojego orzecznictwa w sprawach kapitałowych, ale także z wpływowych traktatów o prawie konstytucyjnym i na inne tematy. W Bibliotece Stanu Nowy Jork w Albany trafiłem na niewielki zbiór listów Kenta. W 1845, w wieku 82 lat, głosował on w wyborach do rady miasta Nowy Jork. Doświadczenie to wydało mu się tak wstrętne, że obiecał sobie już nigdy więcej nie głosować. Napisał, że wybory to „jedna wielka farsa, a nasze prawa zostały nam podstępnie odebrane łajdactwem i przemocą. Czułem się poniżony, kiedy musiałem iść wrzucić kartę do urny pośród włóczęgów (w większości Irlandczyków), z których każdy ma taki sam głos jak ja. Uważam demokrację za oszustwo i w następnych wyborach burmistrza nie poszedłem już głosować.” Letter to Ambrose Spencer, A.L.S., April 14, 1845, James Kent Collection, 1785-1845, New York State Library. Kent był oczywiście poprawny wobec demokracji. Bob Black, *Debunking Democracy* (Berkeley, CA: CAL Press, 2011);

## Co jest lepsze?

W państwowym, pełnym prawnych regulacji społeczeństwie, w jakim żyjemy – ani prawo, ani przestępstwo nie są zawsze najlepszym sposobem rozwiązywania sporów. Jedno i drugie wywodzi się ze struktury państwa i jedno z drugim walczy o tytuł mniejszego zła. Nie ma jednej odpowiedzi. Wszystko zależy od rodzaju sporu, statusu społecznego obu stron, rodzaju prawa, dostępności lub niedostępności strony trzeciej, takiej jak mediatorzy, rozjemcy i sędziowie, a także faktów, dotyczących danego przypadku<sup>59</sup>. Nikt nie próbował nawet zmierzyć, w jakim stopniu porządek w naszym społeczeństwie zależy od stosowania prawa, a w jakim od przestępstwa, albo od działań, które nie są ani stosowaniem prawa, ani przestępstwami, albo od innych czynników. Jest to niemożliwe. Nie da się tych czynników kwantyfikować. Jednak nikt dobrze poinformowany nie może bagatelizować znaczenia żadnego z nich, z możliwym wyjątkiem stosowania prawa karnego.

## Wnioski

Moja teza brzmi: w państwowym, pełnym prawnych regulacji społeczeństwie – takim jak nasze – porządek nie jest wyłącznie, ani nawet głównie, gwarantowany przez prawo. Czynnikiem zapewniającym porządek, na którym się tu skoncentrowałem, było przestępstwo, a to z dwóch powodów:

1. ponieważ jest ono w dużym stopniu ignorowane oraz
2. ponieważ jest ono źródłem autentycznie anarchistycznym, co nie jest tutaj bez znaczenia.

Myślę, że mój argument można dodać do istniejącego zbioru argumentów na rzecz tezy, iż anarchia nie oznacza chaosu. Argument ten nie jest sprzeczny z resztą. Wywodzi się

---

<sup>59</sup> Black, Social Control as a Dependent Variable, 2: 7-8. Nie wspominam tu o trzecim czynniku, czyli proceduralnych formach prowadzenia sporu, takich jak ugoda, negocjacje, mediacje, arbitraż itp. Formy te klasyfikują np. Nader & Todd, Introduction, 9-11; Frank E.A. Sander, Varieties of Dispute Processing, w: Tomasic & Feeley, eds., Neighborhood Justice, 26-29. Zabawne jest to, że Sander odrzuca kilka wyraźnie mniej poważanych mechanizmów, włączając w to samosąd, jako „nieinteresujące nas tutaj w związku z ich ograniczoną użytecznością i akceptowalnością” *ibid.*, 29 – aczkolwiek badanie zamieszczone w tym samym tomie wskazuje na samosąd jako metodę, która cieszy się największym zaufaniem, Suzann R. Thomas-Buckle & Leonard G. Buckle, Doing onto Others: Disputes and Dispute Processing in an Urban American Neighborhood, *ibid.*, 79-80. Jeśli chodzi o amerykańskie akty oskarżenia, to rolę odgrywają tylko ugody – próby wprowadzenia pozostałych procedur do systemu prawnego można policzyć na palcach, a w dodatku większość z nich została „wchłonięta przez sąd”, tzn. posłużyły prokuratorom (którzy muszą zaakceptować takie wnioski) jako sposób na pozbycie się tego, co nazywają „śmięciowymi sprawami”. Na temat narodzin i szybkiego upadku tych reform można znaleźć więcej w Roman Tomasic, Mediation as an Alternative to Adjudication: Rhetoric and Reality in the Neighborhood Justice Movement, in Neighborhood Justice, 215-48. Reforma systemu kaucji, wycofanie się przed procesem, reforma orzecznictwa i szybkie procesy należą pośród innych do tych nieudanych prób. Malcolm M. Feeley, Court Reform on Trial: When Simple Solutions Fail (New York: Basic Books, 1983), chs. 2-5;

on od klasycznego argumentu Kropotkina, który mówi, że samorzutne zbiorowe działanie, „pomoc wzajemna”, jest głównym źródłem porządku nawet w społeczeństwach państwowych<sup>60</sup>, chociaż Kropotkin pisze bardzo niewiele o pomocy wzajemnej jako sposobie na rozwiązywanie konfliktów. Anarchiści twierdzą też, iż w egalitarnym społeczeństwie, opartym na współpracy będzie zdecydowanie mniej przestępstw (i praktycznie żadnych przestępstw przeciwko mieniu). Z przestępstwami, które pozostaną, społeczeństwo będzie sobie radzić – kiedy to tylko będzie możliwe – w bardziej pojednawczy, a mniej represyjny sposób.

W anarchistycznym społeczeństwie konflikt nie jest wyprany z interpersonalnego kontekstu – jeśli tylko taki kontekst istnieje, a jak możemy się domyślać, w większości przypadków będzie istniał. Nie potrzeba tu orzeczenia o winie lub niewinności. Anarchistyczne metody działają najlepiej, kiedy prawo ma się jak najgorzej, kiedy konflikt i krzywda prowadzą do sporu, a nie do jednostronnej, bezosobowej agresji i kiedy spór dotyczy stron, które wcześniej się znają. Dane pochodzące z antropologii wspierają argument, który tutaj przedstawiam.

Popularna obawa przed anarchizmem polega przede wszystkim na domniemaniu, iż bez wojska i policji ludzie będą bezbronni w przypadku agresywnej napaści. Errico Malatesta widział ten problem (tak jak wiele innych problemów) bardzo wyraźnie. Malatesta podobnie jak ja uważał, że zagrożenie to jest mocno wyolbrzymione. Jednak (jak pisze on dalej): „przestępczość na pewno nie zniknie po rewolucji, jak bardzo by ona nie była radykalna i dogłębna.” A zatem „jest rozsądne i wręcz konieczne, by anarchiści zastanowili się nad tym problemem bardziej wnikliwie niż zwykle to robią, nie tylko po to, żeby lepiej radzić sobie z popularnym zarzutem, ale żeby przygotować się na niemiłe niespodzianki i niebezpieczne sprzeczności”<sup>61</sup>. To mądra rada, ale anarchiści dalej zwykle zaniedbują ten problem<sup>62</sup>.

---

<sup>60</sup> Peter Kropotkin, *Mutual Aid: A Factor of Evolution*, ed. Paul Avrich (New York: New York University Press, 1972), esp. chs. 7-8;

<sup>61</sup> *Crime and Punishment*, Malatesta: His Life & Ideas, comp. & ed. Vernon Richards (London: Freedom Press, 1977), 105. Np. anarchista „Scott W.” niedawno w *The [sic] Anarchist Response to Crime* zaproponował porewolucyjny anarchistyczny scenariusz kontroli przestępstw, zawierający policję (przemianowaną na „milicję”, którym towarzyszą „kolektywy sądowe” i „kolektywy śledcze”) oraz więzienia wyjaśniając, że będzie potrzeba kilku pokoleń, żeby wyeliminować przestępstwa. Po tym czasie przestępczość być może wyparuje. Termin „kolektyw” jest jak widać bezgranicznie elastyczny, inkluzywny i pozytywnie wartościujący, skoro nawet śledczy i technicy kryminalni są w porządku, o ile zorganizuje się ich w kolektywy. Esej Scotta i moja odpowiedź: *An Anarchist Response to ‘The Anarchist Response to Crime’* są dostępne online w *The Anarchist Library*;

<sup>62</sup> „Problem przestępczości... nie zajmuje wiele miejsca w anarchistycznej teorii. Piotr Kropotkin zamiata go z pogardą na bok – w wolnym społeczeństwie ma nie być przestępstw.” Stuart Christie, Wstęp wydawcy do: Larry Tifft & Dennis Sullivan, *The Struggle to Be Human: Crime, Criminology, and Anarchism* (Sanday, Orkney, Scotland: Cienfuegos Press, 1980), xiii. Christie ma rację, ale niestety książka Tiffta i Sullivana nie wnosi nic do anarchistycznej teorii przestępstwa. To w większej części tylko liberalne, humanistyczne i moralizujące jęczenie o tym, że to państwo jest prawdziwym przestępcą. Poza tym, że jest to wewnętrznie sprzeczny nonsens (przestępstwo jest definiowane przez prawo, które produkuje i selektywnie wprowadza w życie właśnie państwo), jest to też próba legitymizacji pojęcia przestępstwa, które zakłada istnienie prawa, które z kolei zakłada istnienie państwa. Lepszą, lepiej napisaną i krótszą wersję podobnego argumentu moż-

Musimy zmierzyć się wprost z popularnym lękiem przed anarchizmem i użyć każdego szczerzego argumentu, by ten lęk pokonać. Większość tradycyjnych anarchistycznych odpowiedzi w dalszym ciągu ma pewną wartość, aczkolwiek trzeba je krytycznie zrewidować i uaktualnić. Trzeba jednak sobie powiedzieć, iż odpowiedzi te przekonały jak dotąd nie więcej niż garstkę osób. Podobnie zresztą jak wszelkie anarchistyczne argumenty przekonały jak dotąd nie więcej niż garstkę osób.

Domniemana ochrona ze strony prawa jest na pewno przeceniana, a anarchiści przeczyli niektóre zjawiska o tym świadczące<sup>63</sup>. Grabieżcze skłonności niektórych osób są wyolbrzymiane przez establishment „prawa i porządku” oraz akademików, wspierających ten obóz, chociaż nie powinniśmy udawać, że nie istnieją żadne czarne charaktery, albo iż zawsze uda się ich okiełznać miłością i terapią<sup>64</sup>. Możliwości spontanicznego działania, zapewniającego ochronę, czy to jednostkowego, czy kolektywnego, są generalnie niedoceniane. Ludzie już teraz spontanicznie działają na rzecz rozwiązywania konfliktów, zarówno w sposób indywidualny, jak kolektywny. O tym powinniśmy przekonywać innych.

---

na znaleźć w Alex Comfort, *Authority and Delinquency in the Modern State: A Criminological Approach to the Problem of Power* (London; Routledge and Kegan Paul Ltd., 1950). Dr Comfort (tak, autor *The Joy of Sex*) twierdzi, że tam gdzie istnieje państwo, tam agresorzy i psychopaci mnożą się w postępie geometrycznym. Władza nie tylko korumpuje, ale też przyciąga już skorumpowanych. Jeśli AK Press albo PM Press miałyby choć śladowe zainteresowanie wznowieniami prawdziwych anarchistycznych klasyków, powinni wznowić tę książkę. Ale że go nie mają, to tego nie zrobią. Kim jednak są prawdziwi przestępcy? Przestępcy są prawdziwymi przestępcami. Czy nie brzmi to jakoś prosto? Oczywiście. Lepiej mieć prostą rację niż po prostu się mylić;

<sup>63</sup> Jeden z rzadkich przykładów eksperymentalnego badania w kryminologii można znaleźć w George L. Kelling, Tony Pate, Duane Dieckman, & Charles E. Brown, *The Kansas City Preventive Patrol Experiment: A Summary Report* (Washington, DC: The Police Foundation, 1974), dostępne na [www.policefoundation.org](http://www.policefoundation.org). Prewencyjne patrole policji – tzn. policjanci jeżdżący w kółko i szukający kłopotów, a w każdym razie robiący takie wrażenie – były systematycznie redukowane bez publicznej zapowiedzi w kolejnych dzielnicach. (Policja przez cały czas odpowiadała na zawiadomienia, tak samo jak strażacy.) Wycofanie patroli nie miało żadnego wpływu na liczbę zgłaszanych przestępstw. Nie miało też żadnego wpływu na poczucie bezpieczeństwa u obywateli. Patrole policyjne są więc bezużyteczne w zapobieganiu przestępstwom. Nie trzeba dodawać, że żaden komisariat nie ograniczył na podstawie tego badania patroli samochodowych (z obowiązkowymi przystankami na pączki). Zob. także Herbert Jacob, *The Frustration of Policy: Police Responses to Crime by American Cities* (Boston, MA: Little, Brown & Co., 1984);

<sup>64</sup> Przypominam sobie zajście z moim przyjacielem, Zackiem Replicą (pseudonim), współpracownikiem w Dial-a-Rumor (zob. Bob Black, *Tales from Dial-a-Rumor w: Friendly Fire*, Brooklyn, NY: Autonomedia, 1992, 71-89). Zack, który jest niepełnosprawny, mieszkał w Berkeley w Kalifornii w tym samym czasie co ja. Było mu raczej blisko do poglądów libertariańskiego psychiatry Thomasa S. Szasza w *The Myth of Mental Illness: Foundations of a Theory of Personal Conduct* (New York: Harper & Row, 1961). Można mieć jednak wątpliwości co do psychiatry, którego żona popełniła samobójstwo. Zack miał wojowniczego sąsiada u góry (zapomniałem jego imienia), schizofrenika paranoidalnego, który groził mu przemocą bez powodu. Trzeba być naprawdę wielkim herosem, żeby grozić człowiekowi na wózku inwalidzkim. Zack doszedł do wniosku, że skoro, jak twierdzi Thomas Szasz, choroby psychiczne to mit, powinien wybrać się do swojego sąsiada z góry! Razem z naszym wspólnym znajomym, Calem Crucherem gnębiliśmy sąsiada wysyłając mu groźby podpisane przez zmyśloną prawniką. To właśnie lewicowi anarchiści w teorii nazywają solidarnością, akcją bezpośrednią i pomocą wzajemną, ale sami tego nie praktykują. Wzięliśmy się więc za akcję bezpośrednią i pomoc wzajemną. Ilu moich wrogów-anarchistów może o sobie powiedzieć, że robi coś takiego? O ile sobie dobrze przypominam, prześladowca popełnił samobójstwo;

Powinniśmy informować, iż „pewien stopień anarchii można znaleźć w każdym społeczeństwie”<sup>65</sup> i że w każdym społeczeństwie anarchistycznym będą istniały skuteczne metody radzenia sobie ze sporami, które zawsze będą nam towarzyszyć, bo biorą się z codziennego życia w każdej formie. A także, iż będą istniały bardziej surowe metody radzenia sobie z chronicznymi agresorami czy ludźmi, którzy są po prostu pozbawieni samokontroli.

Nie jestem przekonany, żeby problemu z wszystkimi chronicznymi rozrabiaczami nie dałoby się, nawet teraz, rozwiązać poprzez przekonywanie, albo terapię, albo kontrolę, albo zawstydzanie, albo ostracyzm, albo nawet wygnanie z miasta, albo – w ostatecznej instancji – zabicie, co akceptuję, tak jak najprawdopodobniej akceptowały to wszystkie prymitywne, bezpaństwowe społeczeństwa. Myślę, że z tego powodu nie należy opatrywać anarchizmu zastrzeżeniem, iż będzie on możliwy tylko wtedy, kiedy wszyscy będą chcieli żyć według jego reguł, albo przynajmniej nie będą chcieli przeszkadzać innym żyć według jego reguł. Bezgraniczną tolerancję mieliśmy u dzieci kwiatów. Jeśli wybór ma być między Hannibalem Lecterem a anarchią, wybieram anarchię minus Hannibala Lectera.

Ta kwestia jest jednak niezbyt poważna. Wielką ironią społeczeństwa państwowego jest to, że państwu dużo gorzej idzie chronienie nas niż powstrzymywanie nas od chronienia samych siebie<sup>66</sup>. Jak to ujął Francis Bacon: tam, gdzie mieliśmy jednego wroga, teraz mamy dwóch. Państwo najlepiej sprawdza się w chronieniu siebie samego. W anarchii będzie tylko jeden wróg i my, nasi przyjaciele oraz przyjaciele anarchii będziemy sobie radzić z tym wspólnym wrogiem w poczuciu solidarności, dokładnie tak, jak to powiedział Durkheim!

To, co Bacon nazwał dziką sprawiedliwością, jest lepsze od braku sprawiedliwości. Podobnie mi się, że moja sprawiedliwość jest trochę dzika. Pomimo wszystkich wad, wymierzanie sprawiedliwości na własną rękę może być źródłem satysfakcji, czy nawet ekscytacji, której nie da się osiągnąć, polegając na systemie. Starłem się wcześniej podkreślić – i cały czas podkreślam – iż zemsta nie jest po prostu automatycznym, emocjonalnym wyżyciem się. Nie jest ona jednak też rezultatem chłodnej analizy zysków i strat. Zemsta ma emocjonalny wymiar, ale w tym złego? Jest ekspresyjna tak samo jak instrumentalna. Może też ona człowieka upodmiotowić. Obok sprawiedliwości zemsty jest też radość zemsty. A czyż anarchizm nie jest jedyną polityką radości?

---

<sup>65</sup> Black, *Behavior of Law*, 124;

<sup>66</sup> „Często mówi się, że państwo jest tak samo natrętne jak bezsilne. Podejmuje słabowite próby, żeby rozszerzyć się na wszelkie sfery, których nie ma pod kontrolą, albo które kontroluje tylko poprzez przemoc. Stąd wydatek energii, którą państwo poświęca na te zabiegi jest zupełnie nieproporcjonalny do uzyskiwanych rezultatów. Z drugiej strony jednostki przestają być przedmiotem kolektywnej kontroli poza kontrolą państwa, które chce być jedyną zorganizowaną zbiorowością... Państwo robi się nadmuchane i przerośnięte, by móc wystarczająco mocno chwycić jednostki, ale bez sukcesu. Jednostki z kolei pozbawione wzajemnych więzi przewracają się i kotłują jak cząsteczki jakiejś cieczy bez centralnej energii, która by mogła je zatrzymać, naprawić i uporządkować.” Emile Durkheim, *Suicide: A Study in Sociology*, ed. George Simpson, tr. John A. Spaulding & George Simpson (New York: The Free Press, 1951), 389.

Anarcho-Biblioteka  
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Bob Black  
Dzika sprawiedliwość  
Przestępstwo jako źródło porządku społecznego  
2012

Pierwodruk w: Anarchy. A Journal of Desire Armed. No 72/73  
Tłum.: Tomasz Herok

**[pl.anarchistlibraries.net](http://pl.anarchistlibraries.net)**